

Fragmenty książki *Wolontariusz*, autor Adam Czyż

Rozdział "Sobota", strony 27-28:

Odprowadziła go do drzwi i pożegnała na klatce. Filip poszedł w stronę swojej stacji; miał do niej kawałek drogi, który zwykle pokonywał pieszo w kwadrans. Było mu zimno w samej koszuli, nie przewidział, że będzie wracać po trzeciej w nocy. Utkwiło mu w głowie słowo „odleżyna”. Wpisał je w Google. To, co zobaczył, wywołało w nim obrzydzenie. Zamiast wyobrazić sobie, że pacjenci Karoliny cierpią w ten sposób, uznał, że internet pełen jest samych drastycznych przypadków, a nie realnych zdjęć. Jedno przedstawiało coś, co przypominało nacięty balon, naciągnięty na wielką zwierzęcą wątrobę wysuwającą się z tego nacięcia.

Po grafikach przejrzał artykuły na stronach medycznych, opisujące powody powstawania odleżyn i sposoby ich leczenia. Był w szoku, nie dowierzał, że u osób leżących cały czas w jednej pozycji powstają one nawet w ciągu tygodnia. Gdy znalazł się już na klatce schodowej, wyłączył przeglądarkę. Pokonując kolejne stopnie, wahał się, czy jego pomysł jest właściwy i czy rzeczywiście chce go zrealizować...

Rozdział "Wtorek", strony 105-106:

- Ja z kolei - zrobiła przerwę - mam marzenie, aby gdy wrócę już do domu - chłopak uśmiechnął się, ponieważ świadomie zdradziła tu swoją decyzję - napisać o tym wszystkim jakiś artykuł. Słyszałeś może dziś, że pewna pani odeszła?
- Przepraszam, że zapytam w ten sposób, ale jesteśmy w hospicjum... czy tutaj to coś nowego?
- Wiesz... właściwie nie, jednak gdy ktoś umiera w taki sposób, to zawsze jest straszne.
- To brzmi groźnie... co się stało, pani Danuto?
- Otóż przebywała tu schorowana pani, którą musiano przenieść do szpitala ze względu na przepuklinę. Zawieźli ją tam ostrożnie i po kilku dniach w sobotę odwieźli tutaj. Przenieśli ją z karetki na noszach i zostawili na recepcji, przez którą dziś przechodziłeś. Leżała tam tak przez dwie godziny. Przyszedł ten nasz pielęgniarz i zawołał kogoś, by mu pomógł. Podeszedł do niej, kazał jej wstać i iść do pokoju. - Mina pani Danuty była niezwykle poważna.
- Z przepukliną, słyszysz?!
- Przecież taka osoba nie powinna nawet siedzieć, to niebezpieczne dla jej życia.
- Słyszysz, zatem słuchaj dalej. Zamiast przetransportować ją windą na ruchomym łóżku, na którym była, a następnie bezpiecznie przełożyć, to oni ją na tej recepcji podnieśli pod

pachy – pani Danuta gestykulowała, przyciągając do siebie ręce i machając nimi – postawili na nogi i zawlekli po schodach do pokoju na łóżko – przerwała i wyglądało to Filipowi na koniec opowieści. Otworzył usta, by zapytać, co się teraz dzieje z tą kobietą, ale pani Danuta uprzedziła go i zakończyła: – Następnego dnia zmarła*.

Oniemiał i z otwartymi ustami patrzył na nią kilka sekund. To o tej śmierci mówiła. Odwrócił się w stronę drzwi i zawołał...

**w prologu autor pisał o innej śmierci. Ta, to rzeczywiste wspomnienie.*

Rozdział "Sobota", strony 276-277:

- Roztop czekoladę nad świeczką – poprosiła, po czym rozłożyła ręcznik na łóżku, zdjęła ubrania i położyła się w staniku na brzuchu. Filip zaczął rozgrzewać naczynie.
- Co będę miał z nią zrobić?
- Najpierw roztop dokładnie, mieszaj.
- Mam – powiedział po chwili.
- To teraz odłóż na podstawkę i odepnij mi stanik.

Filipowi serce mocniej zabiło na te słowa. Zrobił, jak prosiła.

– Wspaniale, weź znowu kubek i mieszaj.

Według polecenia chwycił i mieszał, a ona wyjęła spod siebie biustonosz i odłożyła na bok. Była prawie naga, tylko w koronkowych figach.

– Zatem? Zaraz wystygnie – spytał niecierpliwie.

– Spokojnie, teraz ma idealną temperaturę, ale nadal jest gorące. Przyłóż wolną rękę do moich pleców i rozłóż palce, tak by środkowy i wskazujący stworzyły V. Wylej mi większość na kręgosłup, ale po swojej dłoni, między palce. Potem rób to, co w niedzielę.

Filippo, milcząc i w pełnym skupieniu, zrobił tak, jak prosiła. Przesuwając dłoń po linii pleców, rozprowadził porcję gorącej czekolady, która na skórę jego ukochanej spłynęła w idealnie ciepłej formie. Prędko odłożył naczynko i zaczął masaż. Piękny, słodki zapach rozszedł się po pokoju. Karolina do tej pory знаła go tylko z pracy w salonie urody, dziś pierwszy raz z zamkniętymi oczami delectowała się ciepłem, zapachem i magiczną konsystencją czekolady na swoim ciele. Po kwadransie Filip rozlał kolejną porcję i rozsmarowywał ją stanowczymi, kolistymi ruchami, a po kolejnym kwadransie Karolina wydawała się mieć inną karnację niż dotychczas.

Prawie zasnęła, całą swoją duszą oddała się relaksowi. Jej psyche czuła się w jej ciele jak na hamaku

rozwieszonym w grocie solnej, kołysana po treningu i sesji w gorącej saunie. Ukochany Filippo zapewnił jej katharsis, którego długo nie doświadczała. Był dla niej niemal wszystkim; mimo długiego roku razem coraz mocniej się w nim zakochiwała, coraz więcej szczegółów jego osoby i jego zalet wychodziło na jaw. Czuła nie tylko czekoladę. Oplatała ją słodycz jego uczucia, przepływającego przez ciepłe czekoladowe dłonie. Ukojona i uśmiechnięta, otworzyła oczy, gdy przestał i w milczeniu patrzył na jej oblicze...